

Rośnie temperatura, topnieją lody podbiegunowe, wiosna na Grenlandii rozpoczyna się o 30 dni wcześniej, strefie umiarkowanej grożą susze i powodzie. O tym, co można zrobić w tej sytuacji opowie nam dr Witold Lenart z Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego. Zapraszamy do wywiadu, którego udzielił reporterowi dziennika "Rzeczpospolita"

Jak klimatolodzy zamierzają sobie poradzić z problemem zmieniającego się klimatu?

Witold Lenart: - Klimatolodzy są zachwyceni, mają co badać, na ich oczach zachodzą procesy, które w innych okresach trwały tysiące lat i więcej. Będzie z tego wiele doktoratów. Natomiast jest to problem naszej cywilizacji, poradzić sobie z nim muszą politycy, naukowcy mogą jedynie służyć radą. Ale nie oni podejmują decyzje.

Globalne ocieplenie na przełomie XX i XXI wieku jest faktem. Spowodował je rozwój cywilizacji, przemysłu, daje się ono zaobserwować nawet już od XIX stulecia. Czy można było tego uniknąć, emitować mniej dwutlenku węgla i gazów wywołujących efekt cieplarniany?

Dwutlenek węgla nie jest winowajcą, ale dobrodziejem, efekt cieplarniany występuje od milionów lat, bez niego planeta byłaby zbyt zimna jak na potrzeby życia. To po pierwsze. Po drugie, globalne ocieplenie klimatu następowało wielokrotnie, gdy jeszcze nie było na świecie człowieka. Dlatego proponuję przestać szukać winnego - a może jest nim Słońce, które dostarcza Ziemi więcej energii niż zazwyczaj?

Co nauka ma do zaproponowania w takiej sytuacji?

Przede wszystkim, trzeba informować i edukować społeczeństwo. Jeśli poszczególni ludzie nie będą sobie naprawdę zdawali sprawy, na czym polega ocieplenie - ale nie w strefie podbiegunowej, ponieważ oni tam nigdy w życiu nie zawitają - ale tuż obok nich, nigdy nie poprą działań strategicznych - jakie będą musieli zaproponować politycy - koniecznych w nowej, cieplejszej sytuacji.

Wobec tego w czym objawia się to globalne ocieplenie tuż koło nas?

Średni wzrost temperatury o +0,5 do +0,8 st. C. jest udokumentowany, ale na co dzień nikt tego tak nie odczuwa. Natomiast co innego, gdy porozmawiamy o nocach: ćwierć wieku temu latem była średnio jedna ciepła noc z temperaturą 18 - 20 st. C, teraz średnio jest ich już osiem. Kto ma termometr w samochodzie, ten może zauważyć, że gdy jedzie, na przykład z Warszawy do Zegrza, zresztą obojętne w którą stronę, temperatura spada o dwa, trzy stopnie. Tymczasem temperatura jest mierzona poza miastem. Miasta są wyspami ciepła, panuje w nich trochę inny klimat. Łatwo zauważyć, zarówno w miastach, jak i poza nimi, że szybciej rusza wegetacja.

Mówi pan o zjawiskach niepozornych, uchwytnych dla znawców. Ale przeciętny, nie bardzo bystry obserwator może je przegapić i nie uwierzy w globalne ocieplenie...

Ale nie ma możliwości przegapienia wyjątkowo gwałtownych burz, gradobić, trąb powietrznych. To wszystko są skutki tego, że na powierzchni Ziemi, pod kloszem, jakim jest atmosfera, powstaje coraz więcej ciepła, którego nigdzie nie wysyłamy. Gdybyśmy wysyłali w kosmos nadwyżki ciepła klimat byłby ustabilizowany.

A jednak dawniej też bywały burze, gradobicia. Skąd to przekonanie, że teraz są gwałtowniejsze?

To można po prostu zmierzyć. Na przykład dawniej nie notowano w naszej strefie opadów rzędu jednego milimetra na minutę. Ani wiatrów wiejących z prędkością 50 metrów na sekundę (180 km/godz.), a nawet szybciej.

Czy da się z tym żyć?

Tak, ale pod warunkiem, że będziemy sobie z tego zdawali sprawę i przystosujemy się do takich warunków pod względem technicznym. Najwyższy czas zacząć inaczej projektować budynki - wieżowce w taki sposób, aby wytrzymywały napór huraganowych wiatrów. Ktoś, kto zamierza zbudować dom jednorodzinny, powinien żądać od architekta takiego projektu, który będzie gwarantował, że wiatr nie zerwie dachu.

Architekci mogą się przestawić z dnia na dzień, jeśli idzie o antyhuraganowe budownictwo. Ale jak zapobiegać, na przykład, oberwaniom chmur?

Nie ma takiego zjawiska jak oberwanie chmury, są natomiast deszcze nawalne, ale mniejsza o nazwę. Takich deszczów będzie coraz więcej. Mają i będą miały zasięg lokalny, dlatego niezbędna jest duża liczba niewielkich zbiorników retencyjnych, nie takich, które mogą uratować Pomorze czy Śląsk, ale gminę Rzańnik czy powiat Lubaczów. Ale w wielu miejscach globu deszczu zabraknie.

Ale jakiś sposób chyba się znajdzie?

Tak jak z podatkami i karą śmierci, coś trzeba zrobić z globalnym ociepleniem, bo ono po prostu jest. Bez względu na to, czy poprzedza straszliwe ochłodzenie, czy niczego znanego nie poprzedza, czy wpłynął na nie człowiek czy nie. Coś uczynić trzeba. Wśród opcji uczynienia czegoś jest także opcja najprostsza - czekać. Tak zachowywaliśmy się przez tysiąclecia. Tylko raz podjęliśmy kampanię przeciwko zagrożeniu ozonosfery, ustanawiając i realizując zakaz produkcji i rozpowszechniania niektórych freonów. Inne działania są albo spóźnione, albo za słabe, albo nawet nietrafione. Co będzie ze zmianami klimatu? Po prostu nie wiemy. Gorzej: znacznie mniej wiadomo o możliwych działaniach społeczeństwa ziemskiego w kwestii klimatycznej niż w samej kwestii zmian klimatu.

Rozmawiał: Krzysztof Kowalski

Źródło: Rzeczpospolita